Rok IV. **We Lwowie 10. marca 1898.** **Nr. 5**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się. *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton,* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinlan) F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O. Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Rocznica Mickiewiczowska w koloniach polskich.

Rocznica urodzin nieśmiertelnego wieszcza odbije się żywem echem wszędzie, gdzie tylko choćby garstka rodaków naszych się znajduje. Ze wszystkich osad i kolonii polskich rozrzuconych na obszarze Stanów Zjednoczonych Poł. Ameryki, Brazylii i innych części świata, dochodzą nas wieści o przygotowaniach mających na celu uczczenie pamięci Adama Mickiewicza. Uczczenie to nie ograniczy się tylko na zwyczajnych uroczystościach i obchodach, lecz prawdopodobnie pobudzi ludność polską do żywszej akcyi mającej na celu rozwój naszych społeczeństw kolonialnych w duchu narodowym. W Chicago powstał projekt uczczenie tej rocznicy założeniem gimnazyum polskiego. Wnioskodawca ks. Paweł nawiązując do znanego naszym czytelnikom artykułu »w Ruchu katolickim« tak motywuje swój projekt w »Gazecie katolickiej".

»Gimnazyum to wedle zapowiedzi ma stać pod bezpośrednim protektoratem »starego kraju«. Myśl dobra. Oby tylko w czyn zamienioną została. Sądzę, że seminaryum w Detroit na tem wcale ucierpić nie może, bo na $1^1/_2$ miliona Polaków nie dwie ale i więcej szkół wyższych bardzo dobrze rozwijać się może. Owszem, gdy będzie emulacya, zakłady na tem tylko korzystać mogą. Bo każdy z nich pragnąc jak największą dla siebie zdobyć liczbę uczniów, starać się będzie o dobro kierowników i nauczycieli. Niemcy katolicy nie przewyższają nas liczbą albo tylko nieco, — a jednak kilka posiadają wyższych zakładów naukowych. Gimnazyum polskie jest nam koniecznie potrzebne, bo młodzież wychodząca z kolegiów niemieckich lub irlandzkich nie zaznajamia się ani z językiem polskim, którym Polak chociażby w Ameryce urodzony dokładnie władać powinien, zwłaszcza, gdy wyższe między Polonią zająć chce stanowisko. Inaczej rzecz sądząc z góry sobie powiedzieć musielibyśmy: „Zamerykanizujemy się jak najprędzej«, a podobne słowa w ustach Polaka byłyby grzechem przeciw własnej narodowości. Ale oprócz języka mamy przeszłość a przeszłość wielką i pełną czynów bohaterskich. Przeszłość tę każdy Polak jako drogą relikwię nietylko znać ale i czcić winnien, a gdzie ją pozna, jeżeli nie w szkole polskiej? Każdy to przyznać musi, że zachowanie języka i narodowości w większej części zawisło od kościoła i szkoły. Na czele tych instytucyi stoi ksiądz od którego zależy cały kierunek szkoły i duch jaki tam panuje. A przeważna część duchowieństwa polsko-amerykańskiego wychodzi ze seminaryów amerykańskich, gdzie nie mogą nabyć ducha polskości. Jeżeli przyszły kandydat stanu duchownego z kolegium go nie wyniósł, to w seminaryum go wcale nie nabędzie. Otóż pożądaną dla całej Polonii byłoby rzeczą, jeżeli chcemy zachować język i ducha polskiego, aby przyszli kapłani, o ile możności wszyscy, nauki gimnazyalne pobierali w gimnazyum polskiem. *Bez tego nie może być wcale mowy o patryotyźmie księży w angielskich wykształconych seminaryach.* Niechaj mi będzie wolno i na ten szczegół zwrócić uwagę — a wiem to z doświadczenia, że młodzież nasza im więcej się amerykanizuje, tem więcej dla niej obcemi są kościół i religia. Chcemy zachować wiarę i język. Dla tego myśl założenia polskiego gimnazyum, któreby stało ponad stronnictwami i było dziełem nie pojedyńczych partyi ale całego narodu, każdemu Polakowi podobać się winna i każdy wedle sił choć małą cegiełkę do tej budowy dorzucić powinnien. Na tem kończę moje krótkie projekta uczczenia nieśmiertelnego wieszcza, zamawiając sobie jeszcze na przyszłość łaskawe łamy »Gazety Katolickiej« do zabrania jeszcze raz głosu w tej sprawie«.

W Kurytybie (Parana) uroczystość mickiewiczowska obchodzoną będzie wspólnie z rocznicą 3 maja i z pierszym sejmem polskim w Brazylii zwołanym w celu założenia Związku Narodowego polskiego w Południowej Ameryce. Tak więc i tam w roku mickiewiczowskim powstanie instytucya, która stanie się fundamentem nowo-polskiego społeczeństwa.

Polacy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

II.

Ogólne uwagi, życie publiczne, charakter prasy, nastrój ludności, życie religijne, obyczaje, szkoła i wychowanie, twórczość handlowo-przemysłowa i jej źródła, zakończenie.

Z kolei rzeczy pozostaje mi zobrazować tło życia amerykańskiego, na którem się zarysowuje życie polskich osad.

E. Reclus swój niby podróżniczy opis p. t. „Ziemia“ ułożył, nie wychodząc ze ścian biblioteki „Paryskiego Towarzystwa Geograficznego“, to znaczy wyłącznie na podstawie literatury, nie sprawdzając i nie stwierdzając nic własnemi oczami. W szkicu zamierzonym chcę postąpić odwrotnie, t. j. pominąć niemal zupełnie literaturę a wyręczać się głównie zmysłami. Nie zamierzam tu kreślić głębokiego i wyczerpującego studyum, a jedynie podkreślić te znamiona życia amerykańskiego, które same siebie denuncyują na każdym kroku, te znamiona, które się spostrzegaczowi narzucają za pośrednictwem prasy codziennej, na ulicy, w rozmowach codziennych. Zastrzedz się również muszę, że uogólnienia moje w tym szkicu odręcznym tyczeć się będą tylko tej wschodnio-północnej części S. Z., która lubi się mienić cywilizowaną i gdzie siedziby swoje mają osady polskie.

Przypuszczam, że moim „exposé“ zadziwię nie jednego z czytelników, gdyż wątpię, czy zdania, jakie przyjdzie się mi wygłosić, w zgodzie będę z tem, co przyzwyczajono się o Ameryce sądzić. Zazwyczaj na wzmiankę o Ameryce słuchacz układa twarz do zachwytu i przygotowuje się do przejścia w ten stan. Pochodzi to stąd, że Amerykanin jest człowiekiem chełpliwym, samochwalczym, krzykliwie reklamującym się nietylko w sferze handlu a i z następującego powodu. Wiadomości o Ameryce dochodzą do ogółu zazwyczaj w postaci pogłosek o bogactwie tamtejszych nababów, które tylko miljardom Rotschildów ustępują. Jednostkowe bogactwa są rzeczywiście uderzające, najuboższy bowiem z pomiędzy uważanych tam za bogatych, imieniem Bennet, właściciel gazety „New-York Herald“, jest posiadaczem 80 miljonów guldenów majątku z czteromilionowym dochodem*). Przy nader rozpowszechnionem utożsamianiu lub przynajmniej uzależnianiu bogactwa od cywilizacyi wytwarza się u ogółu pochlebna opinia dla życia amerykańskiego.

Majątek S. Z. wynosi 140 miljardów dolarów a wytwórczość ich o 10 takichże miljardów rocznie a dług $2^1/_5$ miliarda dolarów.

W czasaah t. z. trzeźwych, jak obecne, gdzie delirium pecuniosum“ grasuje w całej pełni, gdzie na widok złota ludzie tracą przytomność umysłu, ktoby potrafił nie czcić z zamkniętemi oczyma „złotego cielca“ tej próby i kalibru.

W literaturze najsprzeczniejsze oceny życia amerykańskiego znaleźć można. O ile jednych, w guście autora „La chute de la civilisation“ Bois-Gilbert'a to życie pobudziłoby do szlachetnych spazmów, melancholii o tyle innych, w guście jakiego Pawła de Roussier pobudza ono do nieumiarkowanych zachwytów.

Kosmopolityzm, bezwzględna pogoń za majątkiem *per fas et nefas*, zanik wszelkiej etyki społecznej dają się wysnuć z historyi i warunków zaludniania Stanów. Gdzie istnieje sto kilkanaście wyznań (nie tylko katolicyzm jest kosmopolitycznym) gdzie istnieją cztery większe grupy etniczne i sześć mniejszych o różnych tradycyach historycznych, gdzie istnieją wszystkie formy kultury począwszy od koczowniczej a skończywszy na handlowo-przemysłowej, tam kosmopolityzm znajduje urodzajny pokład dla siebie.

Obrazowo wyrażając się, możnaby przyrównać S. Z. do wielkiego hotelu, gdzie większość narodów sobie „rendez-vous“ daje. W tej pstrokaciznie narodów i sekt, w tym kosmopolitycznym kotle, gdzie się bigos hultajski warzy, prym trzymają Anglo-amerykanie, stanowią bowiem połowę ogólnego zaludnienia Stanów, oni też nadają ton życiu zbiorowemu. Czy to moralne piętno wyciska na życiu tamtejszem? Nim na to się da odpowiedź dobrze będzie uprzytomnić sobie pewne momenta historyczne. Ogólnie jest wiadomem, że pierwszymi osadnikami Stanów Z. byli sekciarze szukający tam ucieczki przed prześladowaniem. Byli to sekciarze o mało ewangelicznych duszach, choć z ewangelją pod pachą.

Doznane przez nich prześladowania nie przyjmowali oni z ewangieliczną pokorą i rezygnacyą, lecz pod wpływem doznanych prześladowań nastrajali się mściwie mizantropijnie, ponuro, nietolerancyjnie. To też dochowała się o nich wiadomość, że niewolnikami „z przyjemności“ handlowali nie z potrzeby. U schyłku XVIII stulecia ludność kilku wschodnich stanów podniosła rokosz przeciw wyzyskującej ją Anglii. Rewolucya ta poczęta i zrodzona w cłowo-podatkowym urzędzie, prowadzona w sposób mało bohaterski jak świadczą listy Washington'a, podtrzymywana i podniecana wysiłkami genialniejszyoh jednostek zawdzięczając pomocy Francyi i korzystnemu położeniu geograficznemu, zapewniła sobie powodzenie po kapitulacyi w Jorkstown lorda Cornvallis w r. 1781.

Pomimo swej porażki, Anglia nie przestała nadal zaludniać stany. Anglia zaś u schyłku osiemnastego wieku i w najbliższej następnej epoce przedstawiała sobą obraz rozpaczliwej nędzy i moralnego upadku. Anglia tych czasów jest tą Anglią, która dostarczała strawy genialnym satyrom Swift'a. Jest to w Anglii epoka, w której zgłodniały lud wstrzymywał karetę króla wołając: „Chleba dajcie nam chleba“. Szkoła w tych czasach w Anglii była areną nie kształcenia lecz bijatyk uczni z profesorami. Do tejże Anglii odnoszą się wcześniej wyrzeczone charakterystyczne słowa głośnego statysty francuskiego Montesquieu: „pieniądze cenią się tu ponad wszystko a honor i cnota bardzo mało. Anglikowi niezbędnym jest dobry obiad, kobieta i zadowolenie..... W Anglii nie ma religii, jeżeliby kto o niej wspomniał wyśmieliby go“. Nieco wcześniej ambasador Ludwika XIV w Londynie markiz Rouvigny pisał do swego króla o Angli: „jestem w kraju, gdzie od dawna pieniądze skuteczniejsze są, niż wymowa“. Jeśli zaś chodzi o świadectwa z czasów późniejszych to wystarczy przypomnieć, że była to epoka indyjskich buntów, manchesterskiej

*) Podajemy nie zupełnie pewno dokładną tabliczkę Maksa Orelli powiadamiając o fortunach pieniężnych amerykańskich bogaczy.

Nazwisko	Majątek	Dochód
Pullmann	800,000,000	45,000,000
Guld	700,000,000	40,000,000
Mackey	600,000,000	30,000,000
Vanderbild	300,000,000	16,000,000
Johns	250,000,000	12,000,000
Astor	230,000,000	10,000,000
Stuart	100,000,000	5,000,000
Bennet	80,000,000	4,000,000

rzezi. Jako ilustracyę stanu moralnego warto wspomnieć np. ten symptomatyczny szczegół z życia Gladstone'a. Ulubioną rozrywką szkolnych rówieśników Gladstone'a było obrzynanie ogonów wieprzom pędzonym na sprzedaż, co nawet sławnego męża stanu naraziło na przykrości, gdy ostro piętnował wybryki podobne. Jeden z najlepszych ludzi swego stulecia Robert Owen takie gorzkie słowa zwraca do współczesnych mu ziomków swoich: „wy dzieci jednego wspólnego ojca, którego każdy z was czci pod różnemi nazwami.. lecz wy zapominacie o tem w waszych wzajemnych stosunkach i zamiast wzajemnej miłości i pomocy prześladujecie się i nienawidzicie wzajemnie"... Zatrącając zaś kwestyą niedalekiej śmierci swojej upatruje on dobrą jej stronę w tem, że da ona mu możność „być niezależnym od tego świata lichego, niemoralnego i nierozumnego".

Taka Anglia nie mogła zaludnić S. Z. żywiołem ponętnym pod względem moralnym.

Od roku 1821 poczęły i inne narody europejskie dostarczać kontyngensu immigracyi amerykańskiej, która od tego czasu wyniosła pokaźną sumę 21 mil. nie licząc przyrostu za pomocą urodzin.

W obec tego, że ludzi do Ameryki pociągała wieść o jej przyrodzonych bogactwach nie było innego celu emigrowania tam, jak robienie w jak najkrótszym czasie największego majątku. Emigrowali więc rycerze przemysłu, bandyci handlowi, zbrodniarze dla ukrycia się w kraju nie zorganizowanym państwowo i biedni wyrobnicy dla obsługi celów każdego z tych.

Takie dzieje zaludnienia S. Z. nie mogły nie wycisnąć piętna na jej życiu publicznem. Kosmopolityzm, nieuznawanie żadnych innych kwestyj oprócz pieniężnych, troszczenie się gorliwe tylko o te ostatnie, stawianie osobistego interesu ponad wszystko, nikła państwowość oddająca się na usługi to tej to owej gromadzie politycznej, spiskującej przeciw społeczeństwu, chaos ustawodawczy, bestyalizm w obyczajach, nieudolnie osłaniany zelotyzmem religijnym, wszystko to są narzucające się znamiona życia amerykańskiego.

O patryotyzmie, o jakiejś solidarności rozleglejszych sfer ludnościowych nie ma mowy: Amerykanin jest *„in first place a man of busines"* a nie jakimś tam patryotą, solidarność więc firmowa albo klasowa przeważa nad narodową, której poczucie prawie nie istnieje.

W dobie ostatniej wyłania się jakiś patryotyzm oparty na ułamkowej podstawie współzawodnictwa handlowego. Ci którzy doszli do poczucia potrzeby jakiegoś patryotyzmu „robią go". A potrzeba ta istotnie istnieje. W XIX stuleciu 60 mil. przybyszów z Europy rzuciło się na ten ponętny łup, jaki sobą przedstawiają przyrodzone bogactwa stanów. Rabunkowem sposobem złupili oni te bogactwa poczynające się wyczerpywać, nagromadzili olbrzymie fortuny i chcą dalej łupić, lecz już w ściślejszym kółku zmniejszającem współzawodnictwo. Zjawia się więc potrzeba odgraniczania się ludnościowego zaznaczenia odrębności. Wreszcie wszak potrzeba, żeby tych nagromadzonych łupów, ktoś bronił, gdyby jakiemuś narodowi lub państwu przyszło do głowy przywłaszczyć je sobie drogą wojny prowadzonej w imię zbawienia kogoś lub czegoś. Wprawdzie odległość i pozostawanie za oceanem militarnych państw Europy jedynie groźnych chroni i zabezpiecza w znacznym stopniu, lecz to może nie wystarczyć, wmawiać więc trzeba, suggestyonować ten brakujący nastrój patryotyczny. W tym celu np. w szkołach początkowych i wieczornych rozpoczyna się wykłady od długich, nudnych i nużących tyrad na temat co to jest amerykańska flaga gwiaździsta i suggestyonuje się ni mniej ni więcej jak wysoce „cywilizowana" zasada, że „każdego ktoby tę flagę znieważył należy zabić".

Sławny średniowieczny humanista francuski Rabelais zostawił satyryczny opis współczesnego mu mieszczanina, o którym mówi, że znał on sześćdziesiąt sposobów zostania bogatym, z których najniewinniejszym była zwyczajna kradzież. Ten satyryczny opis daje się zupełnie zastosować do amerykańskich metod zdobywania fortuny, z tą chyba różnicą tylko, że liczba 60 metod od tego czasu wzbogaciła się nowemi. W kwestyi cnoty Amerykanin rozumuje, jak Panurg mówiący, że „cnota powszechna jest przewyborną rzeczą, zwłaszcza gdy na świecie zostanie jeden tylko nikczemnik, a tym nikczemnikiem ja będę". Rozrzewniający ten rys nie jest jedyny. Życie polityczne współzawodniczy o lepsze w tym względzie z życiem handlowo-przemysłowem. Nie panują tam żadne demokracye, arystokracye, biurokracye, lecz w całem znaczeniu tego wyrazu „kanaliokracya" dzierżawiona zazwyczaj przez plutokracyę do usług której najczęściej się wynajmuje. „Bribery" (polityczne przekupstwo) jest atrybutem polityki amerykańskiej. Jest ona opanowaną przeważnie przez Irlandczyków. Narzędziem polityki jest gotówka stronnictwa i lukratywne posady, które z chwilą przyjścia do władzy zwycięzkiego stronnictwa wnet są obsadzane z całą bezwzględnością przez stronników tegoż.

W walce politycznej jest tam przestrzeganą z całą ścisłością zasada otwarcie przez generała Jackson'a dobitnie wygłoszona w słowach „victoribus spolia" (łupy dla zwycięzców). Wiele z licznych urzędów jest rozmyślnie synekurami, ażeby nie krępowały talentów zajmujących je „politykierów". Do takiego politykiera dają się zastosować słowa Gladstone'a wyrzeczone o Palmerstonie: „zje on ile chcąc brudu, byleby był pozłacanym". Politykierzy rekrutują się z pośród wszystkich obecnych tam narodowości, mówią wszystkiemi używanemi tam językami, są najrozmaitszego stopnia wykształcenia i hierarchii zawodowej. Zadaniem ich zastosować się w agitacyi do wszystkich poziomów umysłowych, do wszelkich złych lub dobrych słabostek słuchaczy, zwalczać przeciwne stronnictwo wszelkiemi „skutecznemi" środkami. Nie brak politykierów, którzy są wirtuozami w swej sztuce. Są to wyszkoleni w wieloletniej praktyce demagogowie, którzy doskonale przestudyowali teren swego działania i mistrzowsko grają na wszystkich lepszych i gorszych uczuciach tłumu w celu wyzyskania ich dla swej sprawy. Wzięcie się ich podczas uprawiania swej kokieteryi politycznej jest aktorskie. Rubaszne dowcipy, mimika, gestykulacya, pochlebstwa, obietnice, efektowne blagi, patetyczne pozy z prozaicznem poczęstunkiem zmieszane występują wtedy na porządek dzienny.

Tłumek się śmieje, klaszcze, rozwesela i będąc przytem w większości wypadków apatycznym pod względem politycznym a w znacznej części politycznie nie wyrobionym ulega z łatwością politycznej suggestyi. Polityka nie jest tam kwestyą „idei" lecz „zysków". Istnieje tylko jedno przekonanie w Ameryce „robić to, wszystko, co przynosi dochody".

W programach politycznych czyli w t. z. tam „platformach" (gdyż agitatorzy polityczni z platform wzniesionych do mas przemawiają) daremnem byłoby szukać haseł „polityki socyalnej". Rozlegają się tam hasła wyłącznie ekonomiczne i to wiele z tych haseł podnosi się nieszczerze a na przynętę tylko jako środek agitacyjny. Na wyższych stanowiskach politycznych daremnem byłoby szukać ludzi o pokroju mężów stanu. Są to wszystko mniej lub więcej wykształceni i utalentowani najmici

i karyerowicze polityczni nie wyłączając prezydentów. Do każdego z prezydentów doby ostatniej bez różnicy stronnictwa do którego należy możnaby zastosować wesołą piosnkę brukową śpiewaną w Paryżu, gdy Napoleon III został prezydentem:

„La Rèpublique en mal d'enfant,
A mis au monde un Président,
L'enfant va bien, c'est un robuste camarade,
Oui, mais la mére et bien malade".

Najgorliwszemi szermierzami zasady wolnościowej „freedom" (wolności) są klasy uprzywilejowane przez swe bogactwo. Kapitał dla swej swawoli potrzebuje laissez-faire'yzmu; przytem jest właściwością angielskiej razy „indywidualizm" sprzeciwiający się rozwojowi silniejszej państwowości. W walce z ruchem robotniczym wmieszanie się państwa mogłoby bogaczom tylko przeszkadzać. Walkę tę chcą oni przeprowadzić w formie klasowego pojedynku bez sekundanta w postaci państwa wiedzą bowiem, że wychodowane i przez nich wszczepione pojęcia i skłonności mas roboczych zawsze zapewnią bogaczom zwycięztwo w tym pojedynku. Daremnie szukanoby tam prawa fabrycznego, przesiąkniętego t. z. socyalizmem państwowym" jak to widzimy w Europie. Z tytułu tegoż indywidualizmu, z tytułu dążności do opierania wszystkiego na samopomocy i prywatnej inicyatywie znajdujemy tam słaby rozwój socyalizmu. Socyalizm dążący do wyrobienia z państwa rodzaju niańki politycznej, karcącej niegrzeczne klasy społeczne a pieszczące grzeczne, niezbyt przypada do gustu i godzi się z przyswojonemi kategoryami myślenia Anglo-amerykanina. Emancypacya czwartego stanu przybiera tam kształty Tradesunion'ów oraz stowarzyszeń rycerzy pracy.

Socyalistami w Ameryce są głównie Niemcy z małą domieszką Polaków, Włochów i innych narodowości. „Strugle for life" (walka o byt) systemem socyalistycznym nie przypada do gustu Anglo-amerykaninowi.

(C. d. n.)

Aleksy Kurcyusz.

Handel i przemysł.

Odczyty Dr. Kłobukowskiego w Warszawie.

Dr. St. Kłobukowski wygłosił dotąd w Warszawie w Towarzystwie dla popierania handlu i przemysłu dwa odczyty i to to jeden w sekcyi rzemiosł na temat o koloniach polskich w Brazyli, drugi w sekcyi handlowej o geografii handlowej i nawiązywania stosunków ekonomiczych z krajami zamorskimi. Oba odczyty odbyły się śród licznego grona słuchaczy i wywołały niezwykłe zainteresowanie się tą nową dla Warszawy sprawą.

Za „Kuryerem Warszawskim" podajemy streszczenie odczytu Dr. Kłobukowskiego w sekcyi handlowej.

Z punktu widzenia czysto handlowego badał wczoraj na posiedzeniu sekcyi handlowej dr. St. Kłobukowski stosunki krajów Europy, w szczególności zaś ziem słowiańskich do krajów zaoceanowych, mianowicie: Argentyny i Brazylii.

Prelegent rozpoczął swój odczyt od uwag ogólnoekonomicznych i znaczenia, jakie odgrywają Towarzystwa geograficzno-hadlowe w gospodarstwie narodowem. Instytucye o charakterze napozór teorytyczno-naukowem są w istocie rzeczy pionierami, szerzącymi i ułatwiającymi stosunki handlowe, regulującemi warunki społeczne. Wpływ ich sięga wiele dalej, aniżeli nu razie sądzićby można i każda z dziedzin życia wewnętrznego odczuwać go musi. Niemcy istnieniu towarzystw geograficznych zawdzięczają zorganizowanie się tak licznych kompanij handlowych, które, silne organizacyą właściwą, zasobne w wielkie kapitały, handlem swym zapanowały nad większą częścią Europy. Towarzystwo geograficzno-handlowe lwowskie, pomimo krótkiego względnie istnienia, oddało już społeczeństwu nie małe usługi, a zbadanie prądu emigracyjnego, położenie jemu tamy, do tych zasług poczęści należy.

Prelegent nie podziela bynajmniej zdania, dość zkądinąd rozpowszechnionego, ażeby kraj nasz nie odznaczał się zdolnością produkcyjną. Sądzi raczej, iż zarzut podobny da się zrobić tylko wyrobieniu i zdolnościom handlowym. Dowody tego spotyka on nawet w ogniskach handlu europejskiego, z któremi łączy nas najbliższe sąsiedztwo.

W Berlinie np. znajduje wielkie powodzenie damskie obuwie warszawskie; cenią je Berlinki bardzo i chętnie nabywają. Tymczasem jedyną przedstawicielką obuwia warszawskiego jest tam firma włoska, robiąca na tym artykule interesy doskonałe. Niemniej przeto handel nasz wywozowy z roku na rok wciąż wzrasta, świadcząc bezsprzecznie, że i w tym kierunku warunki ekonomiczne zwracają się ku lepszemu.

Wyliczywszy też wiele artykułów produkcyi Królestwa, które na rynkach międzynarodowych zdobyły sobie popyt chętny, prelegent stawia pytanie: co w interesie podniesienia ruchu handlowego zrobić dalej można?

Odpowiedź nastręcza mu się sama: badać i badać. Badać warunki zapotrzebowania różnych krajów, rozpoznać warunki, w jakich dostawa produktów naszych może fiyć przedsiębraną, obliczyć koszty transportu, wysokość ceł, wreszcie zgłębić warunki handlu zamiennego, przedstawiającego często korzyści niezaprzeczone.

Argentyna, mianowicie miasto Buenos-Ayres, jest konsumentem kolosalnym wytwórczości europejskiej. Wprawdzie cła tamtejsze są bardzo uciążliwe, natomiast znaleść łatwo artykuły handlu przywozowego, postawione w warunkach wyjątkowych, to jest takie, których brak zupełny na miejscu i które wskutku tego nie ponoszą cła wschodowego. Dąb nie rośnie wcale w Argentynie, produkcya zaś wina rozwija się ciągle i stanowi już dziś ważny artykół handlowy. Porto z Hamburga kosztuje niewiele, a jednymi dostawcami beczek są dotąd Francuzi.

Do artykułów, poszukiwanych na miejscu zaliczyćby można: skóry garbarskie, wódki gatunków wyższych, tkaniny w gatunkach lekkich, pudełka aptekarskie i td. Co do tkanin, pan K. przytacza, iż bawiąc w Buenos-Ayres, zamówił u jednego z pierwszorzędnych krawców, Polaka z pochodzenia, garnitur czarny, za który zapłacił 150 franków. Właściciel warsztatu dał mu jako rodakowi towar bez zarobku, i przekonał rachunkami, iż za garnitur podobny płacą tam zwykle od 300 — 350 fr.

Z niemałem też zdziwieniem dowiedział się majster o cenach sukna i kortów w Galicyi, oświadczając uroczyście, iż nadal tylko ztamtąd sprowadzać je będzie. Wódki słodkie do wielu składów w Buenos-Ayres dostarcza firma p. Kasprowicza z Gniezna, a rękawiczki warszawskie są tam również dobrze znane.

W Brazylii wielką przeszkodą do rozbudzenin handlu importowego jest brak komunikacyi. Kolos ten nie ma kolei, któreby wszersz czy wzdłuż go przecinały. Olbrzymia rozległość Stanów wytwarza z każdego z nich całości odrębne, połączone stosunkami handlowemi z Europą o wiele więcej, aniżeli ze sobą. Pamiętać zaś należy, iż kolonizacya czyni w Brazylii ogromne postępy. To, co

jeszcze dziś było dziką puszczą, zamieniło się jutro w osadę rolniczą, osadę, złożoną z pionierów wcale nie dzikich, a zatem posiadających potrzeby ludzi ucywilizowanych. Lecz jeśli nie śpi kolonizacya w Brazylii, nie śpi też również handel zagraniczny, czychający na każde otwierające się pole zbytu, zapełniający szybko rodzące się luki. O artykułach, które konsumuje chętnie Brazylia, trudno mówić szczegółowo, miasta jej mają niemal te same potrzeby, co miasta Argentyny, z tą tylko różnicą, iż dominuje tu prąd francuski, a szczególnem powodzeniem cieszą się tu artykuły paryskie.

Prelegent zwraca w dalsym ciągu uwagę na liczne produkty, mogące stanowić przedmiot handlu zagranicznego. Herbata, kawa, fasola, różne kory drzewne do użytku farbiarskiego i wiele innych płodów surowych same się nastręczają, ażeby je zużytkować odpowiednio i pozbawić Niemców tej supremacyi, z jaką handel eksportowy z Brazylii do Europy prowadzą.

Większą w tym wypadku stanowią kwestyę drogi handlowe. Gdańsk mógłby być może równie dobrym portem, jak Hamburg, a blizkość jego dla nas na koszty wywozu i przywozu nie pozostałaby bez wpływu.

W końcu prelegent wraca się raz jeszcze do znaczenia towarzystw geograficzno-handlowych i uwydatnia, jakie dla przemysłu krajowego prowadzone przez nie badania samodzielne mogłyby oddać usługi. Objęłyby one całą Słowiańszczyznę zbadały ją i oceniły boagactwa, których istnienia nikt dotąd nie podejrzewa. Założenie też w Warszawie Towarzystwa geograficzno-handlowego byłoby kwestyą wielce ważną i pożyteczną. Dopóki zaś to nie nastąpi, w łonie tej samej sekcyi handlowej wytworzyć się winna delegacya specyalna i spełniać choć w części te atrybucje, które towarzystwom geograficznym przypadają.

Wyrażeniem życzenia powyższego zamknął prelegent odczyt swój wczorajszy, unosząc z mównicy podziękowanie, wypowiedziane ustami przewodniczącego, od ogółu słuchaczy.

Handel winem.

Panuje u nas przekonanie, że najlepszem jest tylko wino węgierskie, i jeżeli chce kto sprowazić dobre wino, niech zapisuje z Węgier. Jest w tem trocha przesady, bo wina francuskie, włoskie greckie i dalmatyńskie również są dobre, gdy się je tak długo trzyma w piwnicy, jak to czyniono dawniej z winem węgierskiem. Ale dzisiaj wina węgierskiego naturalnego w handlu nie ma. Filoksera zjadła winnice, Węgrzy zaorali je na buraki, a rząd zakłada szkółki amerykańskich latorośli, które po kilku latach szczepi, i ten sposób zabezpiecza je przed zarazą. Powolna to i zmudna praca, a nie wiadomo jaki charakter mieć będzie to wino szczepione, faktem jest, że dziś właściciele dawnych winnic rzozległych mają zaledwie tyle wina naturalnego, ile potrzebują go dla siebie. O sprzedaży ani eksporcie — nie ma mowy.

A jednak Węgry jak przed filokserą, tak i teraz w równej mierze zaopatrują winem Galicyę i Słązk. Zkądżeż biorą wino? Dwa są źródła. Najpierw fabryki, a potem Włochy i Dalmacya.

W piwnicach, które miały właśnie być składem wina, są właściwie fabryki, w których wyrabiają wino.

Manipulacya to łatwa i nie droga. Do beczki wody dodaje się nieco spirytusu, cukru i mineralnych proszków, zmiesza dobrze, i wino gotowe. Wino takie mogą naturalnie sprzedawać bardzo tanio, więc zawsze w Galicyi znajdą głupców którzy je kupują. Dla lepszego obelgiwania konsumentów, wiadomo, że żydzi zmieniają swe nazwiska na węgierskie, aby kupujący myślał, że ma do czynienia z rodowitym Węgrem.

Ponieważ konkurencya sztucznych fabrykantów jest wielka sprytniejsi handlarze biorą się na inne sposoby. Wynajmują na folwarku jakiegoś węgierskiego hrabiego piwnice ze ziemniaków, urządzają w niej skład win sztucznych, i rozgłaszają swiatu, że tam a tam dostanie tanio wina z piwnic węgierskiego hrabiego X. lub Y. Niedomyślny czytelnik przypuszcza, że to hrabia ze swych dóbr zebrane wino sprzedaje, ufa więc, że u hrabiego dostanie prawdziwego wina, tymczasem wszystko to blaga. Hrabia win nie ma i nie sprzedaje, a tylko piwnicę od ziemniaków wynajął fabrykantom. Wobec sądu w razie procesu bronią jest, że wino pochodzi z piwnic węgierskiego hrabiego.

Drugiem źródłem win jest Dalmacya i Włochy. Tam filoksera nie zrobiła wielkich spustoszeń, więc tam wino mają i wysyłają do Austryi. W r. 1897. wysłały Włochy $2^1/_2$ miliona hektolitrów wina, i 4 miliony butelek Wino to przychodzi okrętami do dwóch portów do Triestu i Fiume. Ztąd dopiero rozchodzi się dalej, z Triestu do Austryi Czech i Niemiec, z Fiume do Węgier i Galicyi. Wiadomo, że wino włoskie jest cienkie, które się pije szklankami jak piwo a Polacy przyzwyczajeni do win węgierskich ostrych i spirytusowycg nie smakują w niem. Wiedzą o tem węgierscy fabrykanci doskonale, więc kupiwszy prawdziwe wino włoskie za tanie pieniądze, „poprawiają“ je na Węgrzech, robią z niego malagi, tokaje, maslacze i szampany, i jako takie za drogie pieniądze sprzedają w Galicyi.

Chemiczne badania sprawdziły już kilkakrotnie tę zyskowną szpekulacyę Jeżeli bowiem za wino, to które zapłacili 25 ct. otrzymują po poprawieniu 1 zł. lub więcej, toć przecież zysk nie mały: Pokazywano mi we Fiume i Tryeście handlarzy głównie żydów, którzy w jednym tylko roku zarabiali na winach 30, lub 40 tysięcy.

Wobec tego, że dzieje się ogromne nadużycia z fabrykacyą win i poprawianiem ich nasuwa się pytanie, co czynić, abyśmy w Galicyi i Słąsku mogli mieć wina naturalne i zdrowe? Odpowiedź na to tylko jedna. Niech jaki Polak zamieszka w Tryeście i urządzi tu skład win. W jesieni może go nakupić tanio i dobrego, a w ciągu roku go rozsprzeda. Handlarze świniami składają się na utrzymanie swego człowieka we Wiedniu, któryby tam dopilnował ich interesów na miejscu. Podobnie powinniby uczynić więksi kupcy galicyjscy, którzy handlują winem. Mieliby wówczas wino rzetelne, którem nie truliby się odbiorcy, i które nie bałoby się rozbiorów chemicznycr. Ileby na tem zarabiali — sami wiedzą o tem doskonale. Dziś te tysiące, które pochłaniają komiwojażerzy, i pośrednicy, zostałyby w ich kieszeniach. Mieliby nadto gatunki wina takie, jakie u nas lubią i jakie najlepiej popłacają.

Dzisiaj spółkowe tylko interesa rozwijają się dobrze i przynoszą zarobek dobry. Trzeba tylko wynaleźć człowieka zwinnnego, który umie się obchodzić winami, a wtedy interes da się rozwinąć na wielką skalę.

Rzucam te myśl w nadziei, że trafi ono może komu do przekonania i zachęci do akcyi w tym kierunku, który dotąd nie jest wyzyskany przez Polaków, a daje tylko obcym grube zyski.

Antoni. J.

Przemysł krajowy. Kraj nasz obfitujący w tak rozliczną ilość produkcyi przemysłu krajowego, nie miał do niedawna prawdziwie żadnego większego pola zbytu, dla swoich wyrobów.

Kwestya bowiem podniesienia przemysłu krajowego była i jest nieustannym przedmiotem obrad Sejmu i Krajowej Komisyi przemysłowej, która dbając o rozwój tego przemysłu, nie szczędzi niczego, aby go udoskonalić.

Wszelkie zabiegi tak Komisyi krajowej jak też i pojedyńczych osób chętnie oddanych przemysłowi krajowemu nie osięgną jednak dodatniego celu, jeżeli publiczność nasza nie zaopiekuje się sama a przez zaspakajanie swych potrzeb w krajowe wytwory nie otworzy dla nich większego pola zbytu,

Inne narody jak Czesi i Węgrzy zrozumieli dobrze swój własny interes, kupując w pierwszym rzędzie, swoje własne wyroby; dla tego też stosunki ekonomiczne w tych krajach są nierównie lepsze, niż u nas w Galicyi. — W tym to celu Bazary krajowe żywieckiej fabryki sukna pp. Stefana Kossutha i Ski. we Lwowie, Krakowie i nowo otworzone w Czerniowcach, Stanisławowie i Nowym Sączu, skoncentrowały prawie cały nasz przemysł krajowy, aby dać sposobność szerszej publiczności, poznać nasze śliczne wytwory, jak: sukna, płótna, bieliznę stołową, makaty buczackie, kilimy, meble, kosze, kufry, rzeźby, hafty, koronki, serdaki, wyroby włóczkowe i t. p. które to wyroby tak pod względem doboru, gustu w wykonaniu, i niskich cen nie tylko że nie ustępują, lecz tworzą konkurencyę obcym nawet wyrobom. — Dla tego też obywatelskim obowiązkiem naszym, powinno być, popierać usiłowania kraju i tych ludzi, którzy przejęci obywatelskiem poczuciem służenia krajowi w ten sposób, założyli Bazary krajowe i nie szczędzą mienia i sił, aby zainteresować nasz kraj, do wspólnej akcyi. — Miliony bowiem wychodzą z naszego kraju za granicę za wyroby obce; gdyby choć połowa tylko z tych milionów została w kraju nie tylko że stworzyłaby dobrobyt dla najuboższej klasy, lecz spowodowałaby nawet znaczną obniżkę cen produkcyi i dopomogłaby do eksportu za granicę.

Nie wątpimy, że publiczność nasza zrozumie swe obybywatelskie zadanie i popierać będzie te krajowe instytucyę. Również i rodacy nasi za granicą — o ile to jest możliwe powinni nie tylko sami zaspakajać swe potrzeby w kraju — lecz wszędzie czy to w pismie, czy przez ustną propagandę zachęcać obcych do nawiązywania stosunków handlowych i sprowadzania wyrobów przemysłu naszego.

Obstalunek 200 lokomotyw. Z Petersburga donoszą, że znaczny obstalunek lokomotyw dla syberyjskich dróg żelaznych został już uskuteczniony w Stanach Zjednoczonych, co wprawiło w zły humor przedstawicieli niemieckich fabryk maszyn, którzy nie wątpili, że budowa tych 200 lokomotyw dostanie się niemieckim fabrykom. Dodać należy że oferty amerykańskie były niższe od niemieckich i angielskich.

Wielki trust. Wszystkie piekarnie biszkwitów i „crackersów“ w Chicago należą od tygodnia do trustu, który został w Stanie New Jersey inkorporowany jako National Biscuit Co. Kapitał trustu w akcyach wynosi 55.000,000 doł.

Obfity zbiór. Zbiór pomarańcz w południowej Kalifornii jest bardzo obfity. Obecnie wysyłają dziennie przeciętnie 90 wagonów pomarańcz. W każdym wagonie jest 300 pudeł po 200 pomarańcz. Dzienna wysyłka wynosi więc 5,400,000

Emigracya i kolonizacya.

Polskie Towarzystwo kolonizacyjne.

V.

W poprzednich artykułach podniosłem myśl założenie Towarzystwa polskiego kolonizacyjnego, skreśliłem następnie jego ewentualną rentowność i wreszcie trudności pewne, nasuwające się przy wprowadzeniu podniesionego projektu o życie. Naturalnie, że nigdy w mem przedstawieniu nie wybiegałem poza ramy możliwie popularnego szkicu i obecnie dla jego uzupełnienia dodam jeszcze kilka ogólnych uwag, dotyczących w części t. zw. polityki kolonizacyjnej. Nie będę powtarzał uwag, które przedtem już o konieczności takiej polityki u nas wypowiedziałem, muszę jednak raz jeszcze z naciskiem zaznaczyć, że jeśli wogóle polityka taka ma stać się czemś więcej, jak pobożnem tylko życzeniem lub drobnem usiłowaniem jednostkowem, to musi przybrać realny kształt Towarzystwa kolonizacyjnego polskiego, możliwie zasobnego w kapitały i opartego na akcyach. W społeczeństwach kapitalistycznie rozwiniętych nie mówi się już dzisiaj o jednem towarzystwie kolonizacyjnem, lecz o zakładaniu coraz nowszych i o ich względnej kooperacyi z pomocą całej machiny państwowej kraju macierzystego. U nas rozumie się trudno marzyć na razie o czemś podobnem, ale radzę, że jak w przedostatnim artykule wspomniałem — możliwa jest w niedługim czasie wspólna akcya kapitalistów polskich z zagranicznymi w ramach jakiegoś z obcych towarzystw kolonizacyjnych, któreby skłoniło się do rozszerzenis swej dniałalności na Polaków wogóle — a szczególnie — na kolonizacyę chłopską w Paranie. Względy „bieżącej“ polityki nie pozwalają na to, ażeby towarzystwo takie mogło być niemieckie, mniej korzystnie z takiego samego względu przedstawia się obecnie dla Polaków współdziałanie z jakiemkolwiek towarzystwem francuskiem; natomiast wszystko przemawia za tem, że polskie tow. kolonizacyjne mogłoby powstać na ziemi i pod pewną gwarancyą światowładnej wolnościowej monarchii brytyjskiej. Niewyeksploatowane jeszcze ziemie brazylijskie przedstawiają bądź co bądź dogodne pole działalności dla tak kapitalistycznie wyszkolonego społeczeństwa, jak angielskie; inna rzecz — czy i o ile mogłoby tego rodzaju przedsiębiorstwo kolonizacyjne liczyć na finansową pomoc zagranicy. Najkorzystniej jest zawsze, jeśli pomoc taką — przynajmniej w początkach otrzymuje się od państwa, zajmującego prawnie wobec nowych kolonii stanowisko macierzy. Czy jednak Towarzystwo kolonizacyjne polskie, względnie półpolskie mogłoby liczyć na tego rodzaju gwarancyę swego rozwojn — wątpić bardzo należy. Może być mowa tylko o kredycie prywatnym — bankowym, jakto już podniósł w dawniej zacytowanym artykule „Gazety Handlowo-Geograficznej“ p. B. Ten sam autor sądzi także, że bank taki polsko-brazylijski musiałby powstać w kraju, co jednak sądzę — nie jest nawet koniecznem, ale faktem jest, że albo powstać gdziekolwiekbądź powinien, albo ewentualne tow. kolonizacyjne musiałoby z góry wejść w bliski stosunek z jakimś już istniejącym polskim lub zagranicznym bankiem. Wówczas dopiero oparłoby się ono na realnej podstawie finansowej zaraz w początkach swego istnienia i *systematyczna, narodowa kolonizacya Parany— względnie nawet innych terytoryów kolonizacyjnych polskich stałaby się tylko — kwestyą czasu.*

Dr. K. J. Gorzycki.

W sprawie kolonizacyi polskiej.

Otrzymaliśmy następujące pismo: Czytając artykuły p. dra K. I. Gorzyckiego w „Gazecie Handlowo-Geograficznej o Towarzystwie kolonizacyjnem polskiem, mocno się zdziwiłem z powodu wzmianki autora co do trudności legalnych jakieby mogły spotkać podobne towarzystwo kolonizacyjne.

W istocie jeśli chcemy działać z poparciem rządu jakiego, lub na wielką skalę tak jak wielkie towarzystwa kolonizacyjne angielskie („Chartered companie") to z pewnością spotkają nas za wielkie nieprzyzwyciężone przeszkody. Ale, czyż jest to koniecznem lub nawet pożytecznem? Mnie się zdaje, iż nie.

Zauważymy, że wszelkie towarzystwa kolonizacyjne, z wyjątkiem może kompanii angielskiej w Matabele i Mashonaland, wogóle się nie trudnią kolonizacyą taką jakiej nam potrzeba, ale więcej handlem i eksploatacyą bogactw mineralnych. Zaś wszystkie większe i trwalsze kolonie *zaludniające* nowe kraje nową jakąś rasą z małych się wytworzyły zarodków. Tak Bury w południowej Afryce których temu 200 lat było 700 (siedmset) dziś *bez przypływu dalszego z Holandyi* pomnożyli się przeszło stokrotnie. Tak Francuzi w Kanadzie, którzy temu sto lat przy podbiciu Kanady przez Anglików liczyli tylko 80.000 dusz, a dziś już przekroczyli 2 miliony. Tak wreszcie nasi Polacy w Paranie i pogranicznych stanach, których bez rządowego poparcia, bez kapitałów, bez wielkiej świadomości i wykształcenia, jednak już blisko 100.000 znajdziesz osiadłych skupionych we wielkich grupach. W istocie jest to wielką dla duszy Polaka pociechą skoro się widzi w naszym narodzie tyle młodej energii tak iż nie ma czego się obawiać, aby się on wynarodowił.

Ale dla dobra ogólnego naszego narodu należy przyspieszyć *rozwój* tych naszych kolonii i zasilić szczep nasz w Brazylii. Na to nie potrzeba nam towarzystwa kolonizacyjnego na wielką skalę, a w każdym razie nie powinniśmy innych zaniechać środków w braku sposobu idealnie wymarzonego. Oto jakie mi się wydają najważniejsze punkta naszej działalności.

1. Utrzymać między emigracyą ducha narodowego i styczność z krajem rodzinnym, oraz rozbudzać w naszym ludzie, skromnym do pokorności i bierności, *ufność w siebie i nawet pewną butę względem innych narodowości.*

2. Skierować naszą emigracyę, dziś po całej kuli ziemskiej sie rozchodzącą do Parany. Przenieść zakłady emigracyi polskiej w Paryżu i w ogóle we Francyi (gdzie najmniejszej z nich niema korzyści) do Parany, aby wzmocnić element inteligentny i posiadający tradycye polskości.

3. Założyć szkółkę rolniczą polską w Paranie, któraby przybyszom udzielała wskazówek co do uprawy ziemi w tym dla naszych chłopów nieznanym klimacie.

4. Utworzyć towarzystwo handlowe, które unikając agentów cudzoziemskich, z jak najmniejszym kosztem, (a jednak z pewnym zyskiem dla siebie) dostarczałoby emigrantom polskim w Paranie narzędzi rolniczych i innych potrzebnych im artykułów po zniżonej cenie.

5. Utworzyć *akcyjne towarzystwo* celem zakupu obszarów ziemi taniej jeszcze w Paranie, któreby były rozparcelowane, na wygodnych tak dla towarzystwa jak dla emigrantów warunkach, jedynie pomiędzy przybyszami *mowy polskiej.* Takie towarzystwo, aby mieć podstawę legalną musi być utworzone i osiadłe w Paranie; ale akcye mogą należeć do kogokolwiekbądź a przedewszystkiem być w rękach Polaków w Europie. Zarząd jedynie musi być złożony z Polaków poddanych brazylijskich. Statuta powinne zawierać postanowienie iż jedynie emigranci *polskiej mowy* mogą być osiedlani na ziemiach towarzystwa. Wiedząc o gorącym patryotyzmie i energii naszych rodaków w Paranie nie powinniśmy się obawiać, aby zarząd polsko-brazylijski nie osiągnął celu kolonizacyi polskiej.

Patrzmy na Bank ziemski Polski w Prusiech, ile on dobrego dla kolonizacyi Polskiej w Prusiech już zrobił i zrozumiemy, iż nawet mniejsze towarzystwo bez najmniejszego wsparcia rządowego może dużo uczynić. Ale unikajmy jak ognia wszelkiego wmieszania się kapitałów innej narodowości.

Sztokholm, 25. lutego 1898.

Hajdukiewicz.

Pierwsze początki Związku Narodowego Polskiego w St. Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Dziś, kiedy w Południowej Ameryce tworzy się pierwsza szersza organizacya narodowa pod nazwą ogólny Związek towarzystw polskich — nie od rzeczy będzie skreślić dla przykładu pokrótce historyę podobnej organizacyi w Północnej Ameryce.

W roku 1880, nie wielu było Polaków w mieście Philadelphii. Napływ ich jednak zwiększał się z dniem każdym a prawie wszyscy przybywali bez żadnych zasobów. Zamieszkali rodacy, pomimo chętnie składanych ofiar podołać nie mogli potrzebom miejscowym. W tem nadeszła wieść o strasznej klęsce powodzi na Szląsku. Szlachetne serca odczuły niedolę braci. Pan Julian Lipiński, na posiedzeniu Tow. bratniej pomocy im. Kościuszki zaproponował zająć się zebraniem składek dla powodzian i sam zajął się najgorliwiej. Wizytując rodaków odwiedził po raz pierwszy, najstarszego wiekiem i znanego z ofiarności dla braci ob. Juliusza Andrzejkowicza. Biadając nad niedolą braci, ob. And. zapytał w jaki sposób można by najskuteczniej zaradzić miejscowym potrzebom? Rzecz to nie tak trudna jaką się wydaje, odpowiedział p. Lipiński. „W Paryżu, gdzie długie mieszkałem lata, byliśmy zorganizowani w gminy. Mieliśmy 19 gmin i zarząd centralny — i łatwą nam była pomoc dla braci. Zorganizujmy się i tu w gminy lub grupy i połączmy je w jeden Związek Narodowy". — Projekt ten podobał się p. And. — zwołano posiedzenie do domu pp. Lipińskich na 3-ej ulicy, na którem zapisało się do Związku 75 członków. — Gdy jednak na następnem posiedzeniu postanowiono, że każdy członek ma płacić 25 c., tygodniowo z tych 75 członków, pozostało tylko jedenastu... Byli to jednak patryoci duszą i ciałem, miłujący biednych braci i naród cały. Rąk przeto nie opuścili. Ob. Andrzejkowicz nie szczędził grosza a cyrkularze rozesłane w których zdolnem piórem wyjaśnił potrzebę i korzyści takiej organizacyi sił narodowych, sprawiły, że otworzono zaraz we Phila. Dom Polski i Biuro wywiadowcze a po siedmiu miesiącach, delegaci kilkudziesięciu grup zebrali się na sejm w Chicago i w dniu 21 września 1880 roku nowa to patryotyczna organizacya przybrała nazwę „Związku Narodowego Polskiego". Skutecznie dopomagali p. Andrzejkowiczowi w pracy pp. Lipiński, Popieliński, Błachowski, Szajnert, Gabryelewicz, Domański, Odrowąż we Philadelphii, Jerzmanowski w New Yorku, obywatele w Chicago i New Yorku.

Pierwszy Cenzor p. J Andrzejkowicz odwiedził wybitniejszych przedstawicieli emigracyi w Europie, zachęcając do połączenia się w pracy narodowej ze Związkiem. Jego to ofirności, wytrwałej pracy, żelaznej energii i zdolnościom literackim — zawdzięcza Związek swój byt.

Drugi Cenzor p. Fr. Gryglaszewski, stosunkami swymi, własną propagandą po koloniach polskich, które bezustannie własnym zwiedzał kosztem — podniósł liczbę członków Związku do przeszło 5,000.

W ostatnim czterolecin, liczba członków potroiła się, tak, iż dziś Związek już liczy blisko 16.000 członków i posiada własny organ, własny dom, drukarnię wielką bibliotekę i muzeum.

Piękny ten rozwój północno-amerykańskiej organizacyi z tak małych początków winnien być przykładem dla rodaków naszych a zarazem zachętą, by się niezrażali początkowemi trudnościami, które bez wątpienia będą wielkie.

Emigracya do Parany. Pan Aleksy Kurcyusz były profesor polskiego uniwersytetu ludowego w Ameryce północnej i zaszczytnie znany w kraju i zagranicą przyrodnik wychowanek uniwersytetu zurichskiego i gandawskiego wyjechał w tych dniach na stały pobyt do Parany. Pan Kurcyusz ma zamiar zajmywać się po za naukowemi studyami — również i najżywotniejszemi sprawami Polaków parańskich a w szczególności organizacyą szkolnictwa polskiego. Nie wątpimy, iż rodacy nasi wiele skorzystają z wiedzy i bogatego doświadczenia p. Kurcyusza zwłaszcza na polu technologii, ze swej strony dopomogą mu w jego studyach i badaniach naukowych i w jego pracy obywatelskiej. Razem z p. Kurcyuszem wyjechał również p. Władysław Jarzymowski technolog i długoletni dyrektor cukrowni. Zamierza on założyć w Paranie fabrykę świec i mydła a w dalszym ciągu i cukrownię. W p. Jarzmowskim zyska Parana fachową siłę na polu przemysłu a zarazem i prawego patryotę i uczciwego obywatela. Obu naszym pionierom życzymy szczęścia i powodzenia. W końcu dodajemy, iż p. Kurcyusz i Jarzymowski przywożą ze sobą książki ofiarowane przez Zakład narodowy im. Ossolińskich dla towarzystwa Łączność i Zgoda.

Książki polskie dla Parany. Księgarnia nakładowa pod firmą J. B. Lange w Gnieźnie ofiarowała dla towarzystwa „Łączność i Zgoda“ w Kurytybie kilkadziesiąt książek treści religijnej i historycznej. Książki te wysłane już zostały do Kurytyby.

Wywóz książek polskich do Ameryki. Kuryer Warszawski donosi:

Otrzymujemy pocieszającą wiadomość, świadczącą o rozwoju w kierunku swojskim umysłowości pośród rodaków naszych za oceanem, a przynajmniej dążenia w tej mierze.

Księgarnia M. A Wizbeka otrzymała ztamtąd poważne, bo kilkuset rublowe zamówienie na wydawnictwa ludowe. Żądanie to pochodzi z miasta Toledo (w stanie Ohio w Ameryce północnej).

Z wydawnictw ludowych zażądano w znaczniejszej ilości:

M. Brzezińskiego: „Jak zbudowane jest ciało człowieka?“ „Przygody myśliwca“, „Pogadanki o niebie i ziemi“, „Pogadanki o wnętrzu ziemi“, „Machiny parowe i koleje żelazne“, „Zwierzęta ssące“, „O owadach“, „Pogadanki o powietrzu i zjawiskach“, „O zaćmieniach słońca i księżyca“.

A. Dygasińskiego: „Kuba Gąsior“ i „Ucieszne przygody Florka Beldonka“.

N. Heilperna: „O ziemi, słońcu i gwiazdach“.

Orszy: „Kto to był Mickiewicz?“

wreszcie pismo ludowe *Zorza.*

Nadto zażądano w większej ilości „Dzieł“ Adama Mickiewicza, portretów Mickiewicza, „Trylogii“ Sienkiewicza i „Pism“ Prusa w taniem wydaniu zbiorowem Wawelberga.

Różne słowniki i podręczniki naukowe a w tej liczbie nawet tak poważne dzieła, jak „Słownik polskią Karłowicza i Sully'ego „Umysłowość ludzka“, dopełniają“ kompletu zamówienia, które ma być zapoczątkowaniem sprzedaży na szeroką skalę książek polskich w Toledo.

Korespondencye.

*Bahia Blanca (rzeczp. argentyńska. Ameryka połud.) styczeń 1898.**)

Pod wrażeniem co dopiero posłyszanych, nowych języków naszych nieszczęśliwych rodaków, przybyłych niedawno temu do *Argentyny*, kreślę nininiejszych słów kilka:

„*Quoasque tandem* . . . . ?“ wołam, prawie już rozgoryczony, dopókiż nareszcie nie przestaniecie sami szukać własnej zguby, kiedyż wreszcie zaniechacie puszczać się w obce strony, na los tak zwanego szczęścia, które niczem innem nie jest, jak marną ułudą, nędzą i zaślepieniem, tem straszniejszem, że z własnej zwykle pochodzącem winy? Nie brak bowiem było tysiącznych przykładów zmarnowanego życia i tego dobytku, jaki się w kraju ojczystym posiadało, — dosyć chyba już było ofiar złudnych nadziei, zawiele doprawdy bolesnego zawodu, jaki spotkał niesłychaną ilość nieopatrznych *Europejczyków*, zwabionych ślepą żądzą łatwego zbogacenia się na argentyńskie pustkowia.

Przybyło w ostatnim czasie do *Buenos Ayres* (stolicy rzeczy pospolitej argentyńskiej) liczne grono rodzin polskich. Stosownie do tutejszych przepisów imigracyjnych, powierzono je zaraz osobnej komisyi rządowej, mającej za zadanie starać się o pracę dla przybyszów. Mówię wyraźnie: *starać się o pracę*, nie zaś: wyszukiwać im jaką posiadłość ziemską, — o której zazwyczaj marzą polscy zwłaszcza wychodzcy, — w *Argentynie* bowiem tylko za gotówkę i to za dosyć wygórowaną cenę, dostać można ziemi w miejscowościach, niezbyt od siedzib ludzkich oddalonych.

Jakoż, dla kilku rodzin polskich znaleziono niebawem *pracę* u pewnego właściciela ziemskiego, w prowincyi *Mendoza*, reszty jednakże wychodźców ani nawet za marną strawę nigdzie przyjąć nie chciano, szczególnie z tego powodu, iż nie można się było z nimi wcale porozumieć.

Do pewnego stopnia jestto rzecz łatwa do zrozumienia. Ludzi jest tu dosyć W *Argentynie* nie brak zwinnych *gauchos* (czyt. *gauczos* = pastuchów) do opiekowania się trzodą, ani gładkich i dosyć wprawnych Włochów do uprawy ziemi; dla naszych więc, jak na razie — dla braku jakiejkolwiek organizacyi polskiej, którąby sprawę immigracyi do rzeczypospolitej argentyńskiej ujęła w swe ręce — przybywanie, bądź osobno, bądź gromadnie, w tu-

*) Z wiadomości Salezyańskich Nr. 2. z r. 1898.

tejsze strony jest poprostu zgubnem, gdyż odpowiedniego zatrudnienia dla nich tutaj niema.

Prawdę tę uznają wszyscy, uznał ją (jak się o tem dowiedziałem od. p. *Alsina w Buenos Ayres* między innymi p. *St. Klobukowski*, wyborny znawca tutejszych stosunków, który wręcz oświadczył, że *Argentyna* bynajmniej się nie nadaje do osiedlenia się polskiego ludu. Jeżeli już koniecznie trzeba opuścić ojczysty kraj, to najlepiej udać się do *Brazylii*, do stanu *Parana*, gdzie osady polskie w przeważnej części są już zorganizowane i gdzie takich nie brak, co ile mogą troszczą się o polskich przybyszów, podczas gdy w *Argentynie*, mimo dwóch „towarzystw“ polskich w *Buenos Ayres* (co prawda, tylko z nazw istniejących), niemasz, ktoby się nimi mógł i umiał zająć.

Dowodzi dalszy ciąg smutnej Odyssei ziomków naszych, o których mowa.

Zaledwie upłynęło kilkanaści dni od czasu wysłania rodzin polskich do prowincyi *Mendoza*, doniósł mi dyrektor komisyi pomocniczej *głównego biura imigracyjnego p. E. Canelos*, że biedacy nasi byli zmuszeni opuścić swego (jak się zdaje) niesumiennego chlebodawcę. Oddalony o blisko 1000 tutejszych mil od *Buenos Ayres* i wskutek wziętych na siebie obowiązków przywiązany do miejsca, nie mogąc osobiście, jakbym tego z całej duszy pragnął opiekować się swoimi rodakami, mogłem p. *Canelos* tylko istotnie prosić, ażeby się owymi *Polakami* zajął, życzeń ich wysłuchał i jeżeli już nie może wysłać ich do *Brazylii*, to przynajmniej o jakie dla nich zatrudnie się wystarał.

Przyrzekł to uczynić, a po znanej jego zacności spodziewać się można, że danego słowa dotrzyma.

Tyle o rodzinach polskich, wysłanych do prowincyi *Mendoza.*

Lecz co się stało z pozostałemi, z ową resztą dla której nie można było, czy też nie chciano, albo nie umiano znaleść zatrudnienia?

Dreszcz przejmuje na samo wspomnienie o ich losie, o którym (już jako o fakcie dokonanym) dowiedziałem się z dzienników argentyńskich.

Użyto względem nich barbarzyńskiej ostateczności: wsadzono emigrantów na mały parowiec, wywieziono het na południe i wysadzono na ląd w prowincyi *Chubut* (czyt. *Czubut*) w *Patagonii.*

Napróżno tamtejszy gubernator przedstawiał, komu należało, iż jest rzeczą zgoła niemożniwą, ażeby ci ludzie, pozostawieni sobie samym, mogli się wyżywić na tej puszczy: — stało się zadość pierwszemu rozporzędzeniu i postawiono biednych naszych wychodzców na strasznem pustkowiu, nie zaopatrzywszy ich w *nic* i zdawszy ich na opiekę Opatrzności.

W jakikolwiek sposób chcielibyśmy sobie wytłumaczyć krok *bióra emigrazyjnego* w *Buenos Ayres* względem naszych wychodźców, ostatecznie każdy, bezstronnie się na tę sprawę zapatrujący, przyznać musi, że podobne temu postępowanie z ludźmi, nieznającymi nietylko krajowego języka, ale ani zwyczajów, spososobu utrzymania się tuziemców, tem mniej klimatu kraju, w którym przyszło im się osiedlić, pozbawionych i środków zarobku i środków do życia, — jest co najmniej igraniem z życiem ludzkiem. Biedni nasi emigranci! Zostali zupełnie odcięci od świata cywilizowanęgo, skazani na śmierć głodową. Czy danem im będzie, wyjść z tej pustyni, a przynajmniej owiadomić kogoś o swym losie, o miejscach gdzie ich szukać należy, wpierw, nim wyginą od głodu i słoty?..

Co najdziwniejsza, to że gubernator prowincyi *Chubut* ostro był krytykowany za swoje postępowanie (t. j. wzbranianie wylądowania na swem terytoryum naszych wychodźcom) przez dzienniki tutejsze, że „*tamuje postęp cywilizowania i zaludniania bogatych i żyżnych* (według ich zdania) *okolic rzeczypospolitej*“ i t. p. Bodajby ci panowie dziennikarze, zamiast rozprawiać teorytycznie o kolonizacyi, widzieli choć raz w życiu pustynię a wtedy zapewne bez wahania podzieliłyby zdanie rządcy prowincyi *Chubut.* Lepiejby było, gdyby przed kilku laty jeszcze, byli się starali powstrzymać zapęd barbarzyńskiego dzieła, tj. zdobywanie ogniem i mieczem (nieraz i *trucizną*) na *Indyanach* tych puszcz, które w stosunkowo krótkim czasie, za sprawą misyonarzy, byłyby zakwitły względnym dobrobytem, mając ludność tuziemczą i licznie rozsiadłą, przerobionych na spokojnych i pożytecznych obywateli państwa.

Ludność ta nawrócona na chrześcijaństwo i z dzikich mordem dyszących, przemieniona w baranków umiałąby lepiej zastosować cnotę miłości bliźniego względem nieszczęśliwych, przemocą w te strony wywiezionych wychodźców, polskich, aniżeli bezwzględni, bez serca, argentyńscy, rządowi cywilizatorowie...

Tu warto jednakże stawić sobie pytanie: istniejeli w naszym kraju prąd emigracyjny do *Argentyny*? Trudno mi o tem coś stanowczego powiedzieć, przebywającemu z dala od ojczystych stron.

Tyle jest pewnem, że wyprawiając się *Europy* do *Ameryki* rodacy nasi, jakich dotąd poznałem, ani śnili o *Argentynie*, przeciwnie dążyli zawsze i oświadczali to głośno, że udają do *Brazylii.* Czem się tedy dzieje, że tylu i tylu z nich, udając się niby to do *Brazylii*, dostaje się do *Buenos Ayres* i do *Argentyny*, gdzie ich czeka los, jak o tem mowa wyżej?

Zdaje mi się, że się nie mylę, twierdząc, że dzieje się to podstępem.

Jest to po prostu wina agentów.

O niektórych bowiem emigrantach naszych wiem z pewnością, że kiedy ich sprytny, a niesumienny, *agent* namawiał do wyjazdu z kraju, powiadał im że pojadą do „*Brazylii argentyńskiej*, *gdzie daleko lepiej*, *aniżeli w Brazylii.*“ Otóż takich agentów, uciekających się do podobnych szalbiersw i wyzyskujących ciemnotę i łatwowierność naszego ludu po to, aby dostarczyć rządowi argentyńskiemu osadników na zaludnienie „*Syberyi*“ patagońskiej, musi być więcej.

Oby w naszym kraju, gdzie o podobnych postępach, o istnym handlu białymi niewolnikami, jaki się odbywa pokryjomu za pośrednictwem niegodziwych *agentów*, zamało, niestety, i mówi się i pisze, zechciano więcej zwracać uwagi na pokątnych doradców i pociągać ich do odpowiedzialności!

Będąc oddalony od stolicy rzeczypospolitej, a zarazem głównej przystani, dokąd zawijają statki z europejskimi emigrantami, bardzo mało, niestety, chwilowo mogę czynić dla naszych wychodźców. A jednak zająć się nimi trzeba. Trzeba również wpłynąć na zmianę zapatrywań. p. *Alsina*, generalnego komisarza rządowego, który na wniosek, jaki do *Biura emigracyjnego* wystosowałem, aby gromadzić i skupiać żywioł polski, zaczynający przybywać do *Argentyny*, na jakimś danym punkcie obszarów rzeczypospolitej, wręcz odmowną dał mi odpowiedź. Z otwartością przedziwną oświadczył, co następuje:

„*Skupieni w jednem miejscu obcy przybysze nie tak łatwo przyjmują tutejsze obyczaje, słowem trudno byłoby przerobić ich na Argentyńczyków, rozproszeni zaś łatwiej porzucają mowę ojczystą i zwyczaje kraju, z któ-*

rego pochodzą i jeżeli juz nie oni sami, to w kazdym razie ich synowie staną się z pewnością wiernymi hijos del pais (= synami kraju, czyli *Argentyny*.)“

Licząc na przyjazne stosunki, jakie mam z dyrektorem *banku kolonizacyjnego* w stolicy, p. Alojzym *d'Abreu*, fundatorem i dobrodziejem kościoła i kolegium, pod nazwą *Nuestra Senora de la Piedad* (= Matki Boskiej Bolesnej), gdzie właściwie się znajduję, myślę, że w porozumieniu z nim udałoby mi się dla naszych wychodźców coś zrobić, a przynajmniej osłabić wpływ i nieco szowinistyczne poglądy p. *Alsina*....

Jakkolwiekbądź się jeszcze rzeczy ułożą, życzeniem mojem byłoby, ażeby echo powyższych moich wywodów, stojących w rażącem przeciwieństwie do marzeń niejednego nierozważnego Polaka-wychodźcy, dotarło do tych strzech polskich, co tulą w sobie ludzi, noszących się się z myślą porzucenia, bez głębszego namysłu i bez środków pieniężnych, rodzinnego gniazda i odjęło im raz na zawsze chęć skosztowania amerykańskich rozkoszy. Do *Ameryki* bowiem również sięgła klątwa Boża, rzucona na pierwszego naszego rodzica w raju: *„w pocie czoła pracować będziesz!*“ Tu w *Ameryce* tak samo, jak w *Europie*, jak na powierzchni całej kuli ziemskiej, trzeba w ciężkiej pracy i znoju starać się o kawałek chleba. Oby się tu na nich — nie wiedzieć już po raz który — nie sprawdziło przysłowie: *mądry Polak po szkodzie*. Bądźmyż nareszcie raz mądrymi przed szkodą. Płacze bowiem i narzekania, gdy się z własnej winy nieszczęście na siebie i na bliskich swoich ściągnęło, są już po niewczasie, a skargi i obwinienia tego lub owego, także na nic się już nie zdadzą. Jak sobie kto pościele, tak się wyspi.

X. Stanisław Cynalewski.

Odpowiedzi od redakcyi.

Wny J. S. w *Mona*. Nie mamy żądanego adresu: najodpowiedniejszy: Bank Zaliczkowy we Lwowie ulica Hetmańska 12. *Wlebny Ks. P. w São Feliciano*. Zamówienie uskuteczni firma Bendlewicz w Pleszewie.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

Wzywam męża mego

Aleksandra Smokowskiego

który przebywać ma w Kurytybie, by należące się synowi naszemu alimentacye nadesłał.

Antonina Smokowska.

„NOWY DZWONEK"

miesięczne pismo illustrowane

popularno-naukowe i powieściowe

wychodzi w Krakowie rok 6-ty pod redakcyą ks. M. Dziurzyńskiego, w zeszytach objętości **2 ½** do **3** arkuszy druku i w **okładce**.

Każdy numer zawiera **8** do **10 illustracyi** (rycin).

Przedpłata wynosi:

W Austryi	. .	na rok	3 zł.
W Niemczech	. .	» »	6 mar.
W Ameryce	. .	» »	1⅓ dol.

Kwartalnej przedpłaty nie przyjmujemy!

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya „Nowego Dzwonka"

w Krakowie ulica Batona l. 4.

Nowi P. T. Abonenci mogą jeszcze otrzymać wszystkie zeszyty od początku bież. roku.

Towarzystwo tkackie w Gilnianach (Galicya) **jedyna fabryka dywanów tak zwanych Smyrneńskich, kilimów oraz jedwabi,** przyjmuje wszelkie zamówienia z kraju i zagranicy wprost lub przez niżej podane Zastępstwa, w zakres dywanowy wchodzące. **Cena dywanów Smyrna** wynosi 10, 12 i 14 zł. za 1 metr □ cena kilimów 7 8 i 9 zł. za 1 metr □; zagranicę daje się opust 20%, kosztów transportu i cła na siebie nie biorąc.

Poleca się również **Obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej,** tkane na jedwabiu w cenie 60 ct., 1 zł, w kraju a 80 ct. 1 zł. 20 ct. za granicę za 1 sztukę franco, za poprzedniem nadesłaniem należytości

Główne Zastępstwa.

GALICYA: Bazary krajowe Stefana Kossutha i Spółki we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Wystawa okazow przemysłu krajowego we Lwowie. Lechicki i Kosterkiewicz Stryj.

Ces. niemieckie J. Eichstadt, Poznań ul. Wilhelmowska 10 Hugo Klett Berlin Neue Grünstrasse 23.

Francya Paul Brun Paryż Rue d'abancourt 52.

Szwajcarya Weber Collart & C. Genewa Rue du Rhone 13.

Pierwszy galicyjski

DOM DLA ZIEMIAN

we Lwowie, ul. Jagiellońska 15.

Wzorowo urządzony

SKŁAD NASION

Dom dla Ziemian zostaje pod kontrolą kraj. Stacyi Doświadczalnej w Dublanach.

Dom dla Ziemian

Lemberg (Galicie)

Maison de commission

la plus importante pour l'exportation des produits agricoles.

Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne kursa

Pospiesznych i pocztowych parowców

między

Brema	i	NewYorkiem	**Brema**	i	Wsch. Azya
Brema	»	Baltimore	**Brema**	»	Australia
Brema	»	Połud. Amer.			

Największe towarzystwo żeglugi parowej w świecie

80 parowców objętości przeszło 300.000 ton.

Pewny i szybki przewóz z komfortem

Wyborny wikt

Bliższą wiadomość udziela:

der Norddeutsche Lloyd Bremen.

F. MISSLER, BREMEN



BAHNHOFSTRASSE Nr. 30.

przewoz pasażerów do Ameryki i wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt, bezpieczna i wygodna podróż statkami pospiesznymi i pocztowymi.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie

FELIKSA BERNARDA
Zdanowskiego
KALENDARZ POLSKO-BRAZYLIJSKI
na rok 1898
wyszedł z druku i zawiera:

Nowy Rok. — Z Powinszowaniem Nowego Roku. — Rok Kalendarzowy. — Wschód i zachód słońca w Kurytybie i Porto. Alegre. — Różnica godzin w Brazylii z miastami europejskiemi. — Pieśń wychodźców. — My się nie wyprzem... (wiersz). — Hymn Polaków parańskich. — Pieśń wychodźców polskich w Paranie. — Wierz mi bracie... (wiersz). — Krótki opis Stanu Rio Grand do Sul. — Z nad Uruguaju. — Kolonie Polskie w Stanach Rio Grande do Sul, Paranie, Santa Catharina i Sao Paulo. — Rzeka Taquary. — Co Wojtek za dworu prawił przy kominie o chorobach i ich lekowaniu (do użytku na kolonjach polskich) popularnie napisał Doktór Fakultetu Medycznego Bogdanowicz. — Dr. A. A. Borges de Medeiros. — Export Stanu Rio Grande do Sul. — Wolne Polskie Towarzystwo Literackie Południowo-Amerykańskie. — Szkoły wędrowne. — Towarzystwa Polskie i spis wybitniejszych Polaków w Połudn. Ameryce. — Przytułki dla emigrantów. — Handel Brazylji ze Stanami Zjedn. Północnej Ameryki. W Brazylji. — Kochaj mowę ojców naszych. Epigramy i t. d. i t. d.

Kalendarz ten wkrótce nadejdzie i będzie do nabycia w Administracyi „Gazety Handlowo-geograficznej“,

Cena egzemplarza 1 złr.

Z przesyłką poleconą 1 złr. 13 ct.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.